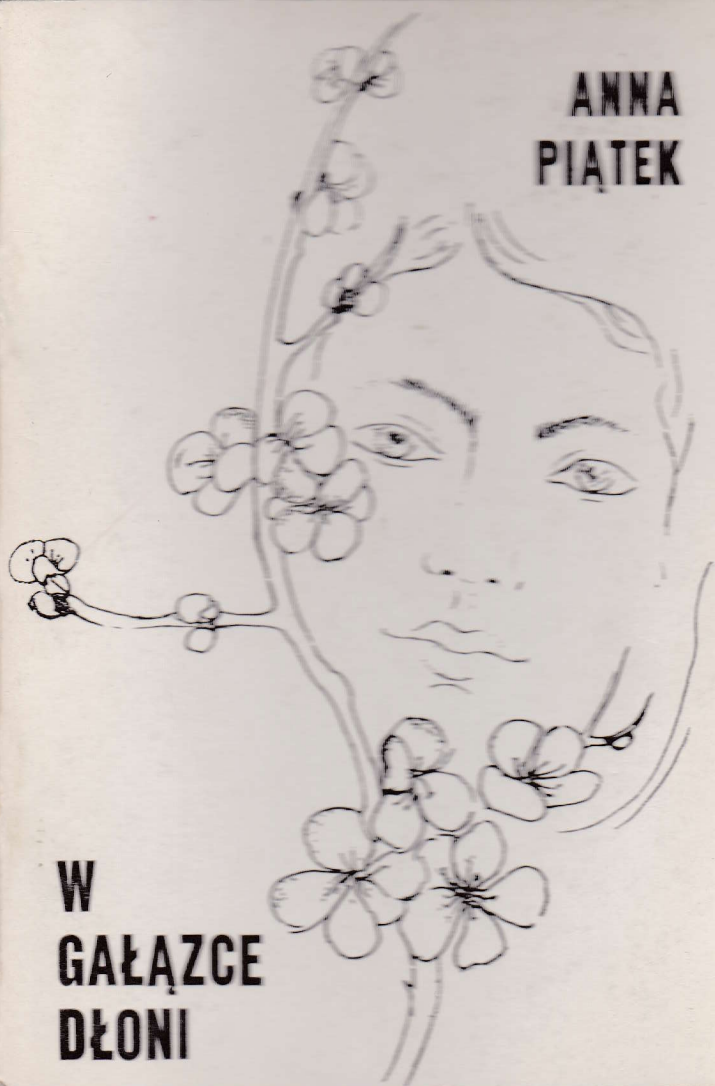




Urodziłam się 6 lutego 1935 r. w Połańcu na Ziemi Sandomierskiej. Uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego w Klimontowie k. Sandomierza. W latach 1956—1964 mieszkałam i pracowałam w Państwowym Prewentorium Przeciwgruźliczym dla Dzieci w Nowym Mieście nad Pilicą w charakterze wychowawczyni. W lipcu 1964 r. przyjechałam do Olkusza podejmując pracę w Olkuskiej Fabryce Naczyń Emaliowanych. Wiersze zaczęłam pisać po przejściu na rentę w 1980 r. Mój pierwszy utwór ukazał się w miesięczniku „Przyroda Polska” w 1982 r. Drukowałam m. inn.: w tygodniku „Katolik”, „Gospodyni”, miesięcznikach: „Przyroda Polska” i „Katowicki Informator Kulturalny”, w almanachach wydanych przez Klub Literacki przy Miejskim Domu Kultury w Olkuszu: „Pod skrzydłem dobrej gwiazdy”, „W krainie jawy”, „Jeszcze dziś, jeszcze żyjemy”, „Jak znaki zapytania”, „W przedśmionku jutra”, „Sen kasztanowej dziewczynki” oraz w wydawanych przez WOK w Katowicach „Animatorów”. Uczestniczyłam także w audycji telewizyjnej „Pegaz” w programie „Z potrzeby serca”. Jestem laureatką konkursów poetyckich: Trzeciego Ogólnopolskiego Konkursu im. M. Strykowskiego w Łęborku (wyróżnienie), Trzeciego Konkursu Poezji Religijnej „Wolność — Wieczność — Wielkość” pod auspicjami OO. Kapucynów we Wrocławiu (1989 — wyróżnienie), Otwartym Ogólnopolskim Konkursie Poezji „Stary Kisielin” (1990 — trzecia nagroda), Czwartym Ogólnopolskim Konkursie Jednego Wiersza „O laur Starówki” w Tarnowie (1990 — główna nagroda). Tomik „W gałązce dłoni” jest moim debiutem książkowym.

Anna Piątek

**ANNA
PIĄTEK**



**W
GAŁĄZCE
DŁONI**

ANNA PIĄTEK

W GAŁĄZCE DŁONI

Wydanie I. Nakład: 1000 egz.
Drukarnia Zwiniarska w Warszawie
W nakładem autorki

Redaktor

ANDRZEJ KRZYSZTOF TORBUS

Grafika na okładce:

MARIA MAŁGORZATA KULIK

Redaktor techniczny:

ANDRZEJ KRZYSZTOF TORBUS

Wydanie I. Nakład: 1000 egz.

Drukarnia Związkowa w Krakowie — 5448-91 — 1000

W szept zaśluchana

Zamyślenie

Już zmierzch odgradza pogodę pajęczyn
Wrześniowe lato znów dojrzewa w sadzie
Przybladłe smutki chłód odmierza co dzień
I stygnie cisza w cierpliwym beładzie

W słońca witrażach fioletu niepokój
Odloty, wrzosa, niemych liści skarga
Kolory lata przepaliła w popiół
Powoli gasnąc łąk kwitnących gwiazda

Przemijanie

Polami mgły się ścielą
Dębowy liść się czerwieni
Złocisty tka gobelin
Misterna ręka jesieni

Srebrzy się babie lato
I znów spadają kasztany
W szeleście pożółkłych liści
Zal lata nieopisany

Sennie drzemiące drzewa
Jakby przestały oddychać
W zielonych gubionych sercach
Nawet westchnień nie słychać

★ ★ ★

pełne sytości słońca i zadumy
stoją stogi w jesiennym pejzażu
i miedza zasypana ciszą ulęgałek
i jest gdzieś okno szare od zmierzchu
co kropel szeptanie zamienia w różaniec

kiedyś
osłonecznioną niedzielą
zostawiło niedokończony uśmiech

Październik

zasnuty w ciszę senny las
rozsywał złoto października
w czerwieni dębów zastygł czas
w odcieniach brązów lato znika

w rdzawych jesionach, żółci brzoź
jesienny smutek w szalu mgły
cicho spadają drżące liście
jak bezpowrotne nasze sny

Droga do drzewi

Gwiazdy muzyką sypnęły z wysoka
Już okna pełne migotliwych świerszczy
Śnieg pieścidełko owija w pieluszki
Biało dokoła świat zdaje się lepszy

Wieczór za progiem pobratał się z mrozem
Jakże daleko do tamtej stajenki
Do tych pasterzy, co odeszli w ciszę
Do tamtej gwiazdy co w zasięgu ręki

Grudniowy wieczór

Białe płatki wirują, kołują
Ziemia drzemie pod kożuchem śniegu
Krzak różany wtulony po uszy
Śpi spokojnie w chocholim kołnierzu

Tylko świerki zielonosrebrzyste
Patrzą w niebo z głęboką zadumą
By wraz z pierwszą co błyśnie o zmroku
Szumieć cicho „Lulajże Jezuniu”

Pasterka

Nawiało śniegu pod drzwi chaty
Mróz pod butami tęgi trzeszczy
Z komina dym nad dachem pełźnie
W oknach mrugają ciepło świecezki

Sagan grzybowej w progu pachnie
Uszka do barszczu wpadły z pluskiem
Karp na patelni się rumieni
Dymią na misie z makiem kluski

Stół jak ministrant w białej komży
Przyjął już siano i opłatek
Ze wzruszeń łaża się w oku kręci
I tak rodzinnie pod tym dachem

„Wśród nocnej ciszy” głos się niesie
Północ gwiazdami bije w dzwony
Pasterze biegną do stajenki
Gdzie leży Nowonarodzony

Olkusz, grudzień 1987 r.

Sen ziemi

Miękko szeleszczą puste płatki
I kwiaty szronu w krąg się białą
Znieruchomiła w białej ciszy
Znów pod puchową śpi pościelą

Milczący las sennie drzemie
Zielonym świerkiem szepce wiatr
Że w małe serca przebiśniegów
Już pierwszy złoty promień wpadł

Przebiśniegi

Białe świerszcze przedwiośnia podzwaniają cicho
Przerażone białością wyrzwały spod śniegu
Napełnione po brzegi delikatną wonią
Zapalają kaganki w marcowym pacierzu

Przedwiośnie

Tylko patrzeć — krzyknie zieleń
Trawy rosami zamigocą
Błękitne ważki nad wzdami
Kaczeńce brzegi rzek pozłocą

Zielony cień osnuje drzewa
I ptak pod niebo trel zaniesie
A z zapatrzania kwiatnych sadów
Znienacka się wychyli jesień

Radość

topnieją śniegi coraz cieplej
zima ucieka w dal co tchu
wesół patrzy się stokrotka
i ziemia budzi się ze snu

raz jeszcze spojrzę w toń zieloną
na obłok jasny, wodę czystą
nacieszę oczy swe zmęczone
radością w kwiatach znów rozkwitła

W szept zasłuchana

Zieleń krzyknęła wprost niepostrzeżenie
Bielą znów śpiewa stary sad wiśniowy
Wenus muzykę przelewa po niebie
I oszałamia aż po zawrót głowy

Wiatr się w gałęziach zawikłał dyskretnie
W szept zasłuchana przystanęłam w cieniu
Cisza tajemną przenika głębokość
I wszystkie drzewa woła po imieniu

Wiosna

po zimie ani śladu
zieleń do stóp się kłania
zakwitły tulipany
wiatr smutki porozganiał

rozdzwonił się skowronek
oczy szerzej otwieram
w ogrodzie pełnym słońca
radosną ciszę zbieram

W powodzi światła

W gałęziach coraz więcej światła
Wiatr rozczesuje grzywy zbóż
I jakby z oczu mgła opadła
Świat pojaskrawiał wszecz i wzdłuż

Czas wiolinowy klucz odnalazł
Śpiewne strumyki spęda z gór
Wszystkie się nuty zbiegły naraz
I nową pieśń wtóruje chór

Bocian kołuje nad łąkami
W mokradłach kipi żabi skrzek
Cisza stanęła nad brzegami
Olch rozmodlonych słycać szept



„Znów wraca wiosna
przeszłe wraca życie”
Zygmunt Krasiński

Niebo błękitne zieleń świeża
Ptak się wiosnianą zaniósł pieśnią
Ta sama ścieżka, ławka, śliwa
I biały obłok nad czereśnią

W otwartym oknie dzień przystanął
Patrzy i oczom nie dowierza
Jak w imię słońca płyną modły

Lecz nie pojmuje słów pacierza
Nie wiem kto bardziej zadziwiony
Motyl w czereśniach, wiatr, czy ja?
Ktoś furtką skrzypnął nieproszony
I zmaćcił ciszę w środku dnia

Jabłoń

obsypana różowym kwieciem
jest
słońcem
dzwonem
i wierszem
brzemienna — w zadumie lata
chyli czoło
przed jesienią
by ta przyjęła
owoc jej wiosennego
sekretu

Gałązka wiśni

Wiatr gałązką wiśni zatrzepotał,
Zmącił ciszę zamyślonych kwiatów,
A nad ziemią cicho zawirował
Biały obłok spadających płatków.

Drgają cienie i coś szepcą liście.
Świeży oddech gra w słonecznym pyle.
Rój owadów kołuje nad kwieciem.
I radości i tęsknoty tyle.

Minie wiosna — spadną kwiaty białe,
Parne lato w powietrzu zawisnie.
Słońce pędzlem rozgrzanej czerwieni
Ciemnokrwawo pomaluje wiśnie.

Maj

wyszedł z płomienia
barwne rozwinąć chwile
światłem zasypał łąki
poodmykał serca

potem
z jaśminem pogwarzył radośnie
świeczki kasztanów pogasił
dumny jak paw
odszedł
z kukułkami na ramieniu

W środku lata

Słońce stanęło na wierzchołkach sosen
I cisza taka że żaden liść nie drgnie
Serce południa uderza tak rzewnie
Muzyką kwiatów zatajonym głosem

Zdyszane lato przebiegło pół drogi
Woń się strumieniem rozlewa po łące
Omdlałe trawy w wysokiej gorączce
Majaczą sennie modlitewne trwogi

Cienie haftują koronkowe wzory
Jednym tchem wielkim prosząc każdą chwilę

By w deseń lata wpleść nadziei siłę
Zal przemijania każdej letniej pory
Kwiatów i słońca choćby wieczność trwały
Oczom spragnionym ciągle będzie mało

Noc po kryjomu



dzień białość pogrzebał
w popiele wieczoru
noc po kryjomu maluje świat
granatową farbą
za ścianą zegar wybija północ
niepokój przegania sen
serce pełne słomianego zapachu
oddala i przygarnia płomień
poduszka w podwinięty rożek
chowa gwiazdy
źrenice uciekają poza przestrzeń —
gdzie światło i ciemność
równe mają prawa

Noc

jesienna szaruga
i znów zgasł kominek
nocą wsłuchuję się w stukot pociągów
odjeżdżających w nieuchwytnie minuty

nad ranem
moje sny
jak spłoszone wróble
odlatują
każdy w swoją stronę

Sen

Znów żrebak słońca przebiegł za horyzont
Noc mości gniazdo w pościeli wieczoru
Sen przywołuje ogrody dzieciństwa
Za ćmą księżycy biegnie w stronę domu

I po kryjomu skrada się w ciemności
Ścieżkami które porosły paprocią
Nigdy odnaleźć nie może ich za dnia
A jakże łatwo odnajduje nocą

W nurtach szarości

Wciąż się spieramy jak wróble o ziarno
Każdy ma swoje pełne prawdy racje
A grymas gniewu jak krzywe zwierciadło
Ośmiesza twarze gasi w oczach światło

Wystarczy uśmiech by posklejać niebo
Pozwolić gwiazdom przedłużyć spojrzenie
By w rajską ciszę upadły uległą
I w jedną rozkosz połączyły cienie

Nostalgia

teraz nasturcja tam kwitnie
zielenią oplotła płoty
słońce czerwieni dolewa
w kielichy jaskrawożłote

południe — cisza stanęła
w kipiącej floksów pianie
i zda się słyszeć wyraźnie
kwiatów muzykowanie

na chwilę oczy przymknęłam
jakbym w ogrodzie tym była
chciałam nasturcji pęk zerwać
pokrywą rękę sparzyłam

Dom na uboczu

zgaszony
z przyłgniętą do szyby pustką
i pordzewiałą klamką
której nikt nie podaje ręki
oni
dawno stąd wyszli
i daleko za nimi dni powszednie
wszystkie swoje dzienne sprawy
zostawili pod górą wiary
głosy rozeszły się w zapomnienie
tylko
wiatr po dawnemu po tym świecie pędzi
coraz więcej rozsypanych liści
coraz bliżej w pochyłość gałęzi



„nie ma już tego domu”
z niebem
i kołysanką świerszcza
dziewczynek boso biegnących do szkoły
chłopaków z żabami w kieszeniach
i nie ma już tej łąki
z czterolistną koniczyną
i lata już nie ma
zniknęło
za chwiejącą się furtką
dlaczego
zabiegają mi drogę
te nieszczęśliwe znaki?

Dziewczynka z fotografii

miała wtedy
pięć lat
i nie wiedziała czego się boi
a
świat wirował w ognistym tańcu
by
potem często w środku nocy
prześladował ją hukiem samolotów
i wytresowanym wilczurem
dziś
czas do tamtej piątki dorysował kółko
a ona nie może uwolnić się
od zakrzepłego w sercu
strachu

Jesienny wieczór

Kiedy ulicę mrok ogarnie
Wieczór latarnie porozpala
Jak dobrze usiąść przy kominku
i słuchać szeptu chwil zegara

Zaraz się jawi wieś w dolinie
I na uboczu dom z ogrodem
Widzę Twą postać pochyloną

Niosącą wiadra pełne wody
I łąka w oczach zielenieje
W zbożu kuropatw płocze stado
Terkocą koła, pędzą konie

Ludzie po siano wozem jadą
W kalejdoskopie złudnych marzeń
Zmieniają kształty barwne szkiełka
W kominku ogień się dopala
Iskrą nadziei do mnie zerka

Za oknem rdzawych liści szelest
Cicho i pusto dookoła
Sen pod powieką gniazdo ściele
Zdawało mi się... że ktoś woła

W przedsionku jutra



na początku było niebo
i złote góry
w płomieniach rąk tańczyły marzenia
a świat wirował, wirował
było tak pięknie aż bolało



niebo czyste
ogrody w świeżym makijażu
wiatr
podniecony chwilą swawoli w gałęziach
nawet nie zauważył, że stoję obok
a
obiecał dokończyć przerwana
tamtej wiosny rozmowę
gdzie mu tam teraz fiołki...
ważniejsze sprawy ma na głowie
zuchwalec —
przewiał serce
i wyprowadził się w pole



pomiędzy
panną a skorpionem
waga rzuca na szale
pokorę liści i wrzeczono nadziei

pora niskiego słońca
i zamglonej szyby
wiatr
w zgrzebnej koszuli ponagla rumaka

nie ma odwrotu!
a we mnie
niepokój świerszcza
ściemnia się —
a jeszcze tyle do zrobienia



jaka była — nie wiem
wielka prawdziwa niedorzeczna
wariatka
jak nieośmielone słońce
szukała wiosny na polanach dłoni
pomiędzy słowem a milczeniem
oczekiwała gołębia
przyfrunęły zimorodki z nieoczekiwanej strony
w drodze do siebie gubiła marzenia
podglądając czystość śniegu
podobno się zestarzała
ktoś powiedział:
że mieszka teraz w gołębniku wnuka
między trzecim a piątym piętrem
i rozwiesza pieluszki śmiechu
na skakance wielobarwnej tęczy

Oczekiwanie

pisklęta wyfrunęły z gniazda
lecą przed siebie młodym lotem
Boże — broń
aby życie nie podcięło im skrzydeł

serce zwleka
rok za rokiem dalej
choć w zasięgu dnia ciepłe strony
cisza —
w półmroku świecy blask truchleje
za ścianą kukułka wypadła z klatki
wykukała pasterkę
w szeleście gwiazd
taka tęskność do przebiśniegów

może nadlecą
gdy stopnieją śniegi

Czas

kurczy się
do rozmiaru ziarenka piasku
a jeszcze
zabiera ze sobą
dni ciężkie jak kamienie

tylko
jedno słowo pozostawia do zapamiętania
i
tę chwilę która
opada poza światło źrenic

Gra

dopadła mnie pod wieczór
jej poryw nie ma ujścia
mierząc siły
składałam i rozkładałam
jej namiętny wachlarz
i choć wiem
że to patykiem na wodzie
to żyć bez niej trudno

Samotność

odarta z uśmiechu
uderza
i boli jak zadraśnięcie skóry
jej fioletowy cień
przerasta ciszę
może uda się do niej przyzwyczać...

Zwierzenia

posłuchaj
kiedyś w moich gałęziach
tuliły się ptaki
a ja
nie pozwoliłam wichrom
łamać ich mieszkań
to było kiedyś
a dziś stoję w twoim pokoju
i
opierasz na mnie ręce
i pochylasz w zadumie głowę

tracisz czy zyskujesz wiarę?

Bez tytułu

dałam ci
cząstkę jabłka
barwną i cierpką
i bajki na dobranoc
i mądrość przebaczenia

na ścieżce naszego domu
odnajdziesz wszystkie pory roku
i nieobecną gwiazdę

tylko w biegu
nie potknij się o własne serce

Puste ręce

cieplejsza o twoje ciepło
jeszcze
należę do pejzażu z piaszczystą drogą
i pobladył niebem
choć
przychylność jabłoni
coraz cięższa od światła
choć
z rozłupanej pestki wyluskuję
kolejną zadumę i złudzenie

potem
zostają mi tylko
puste ręce



Matce

zapatrzona w białe łąki
z kruchą gwiazdą w dłoni
czekasz
na światło co wypełnia spokój
na Słowo — co ciałem
by
mógł się narodzić Człowiek

aroko
niepokoju pełna
zachowaj od złego

Rozmowa z cieniem

pamięci Ojca

taki tu spokój
tyle w nim Ciebie
zdmuchnięty przez wiatr
okryty ciszą
stoisz
za murem rozdartego sensu
by nie sprzeciwić się Bogu

tylko czasem
Twoja twarz
jak rozłamany promień
zapala się i gaśnie
w moim oknie snu

smugą cienia wpisana w jawę
a życie
przelatuje wschodem i zachodem
jakby nigdy nie



Ty się nie gniewasz
nie potępiasz wcale
że twarz odwracam gdy przechodzisz obok
i judaszkami odpłacam zuchwale
że mogę prać pieluszki
latem chodzić boso
i nawet się nie zdziwisz mojej niewdzięczności
i temu
że nie umiem dotrzymać i słowa
obietuję przyrzekam
a grzeszę od nowa

przebrana w pokorę zagapiona w światło
idę nieśmiało w Twoją stronę Panie
dobrze że Jesteś
mam przed kim uklęknąć
i pochylić głowę

W pół drogi

przydrożna
szarość poranka rozbiła tarninę
zasiłuchana w szepty
nieba nabiera do zapaski
by niebieskości starczyło dla wszystkich
pod lampą modrzewia
mały Jezus bawi się z ptakami
na sośnie trzy rozkrzyczane głodomory
otwierają dzioby jakby chciały
go rozśmieszyć

Matko przydrożna — pełna łaskawości
pod Twoją obronę
wszystkie biegną cienie

Sasanki

Pamiętam ten pagórek cały liliowy
Nie daleko od domu tuż za polną drogą
Skrzał czarodziej kwietniową podsycił ulotność
I napełniał kielichy błękitną pogodą

Stałam tak zagapiona w ametystów tchnienie
Ze ta chwila wczorajsza wyrażona kwiatem
Wciąż dojrzewa jak owoc jesiennym milczeniem
I powraca w przedwiośnia spopieliałym światem

Tej wiosny znów się pysznią w ogródku u Hanki
Kwiaty moich nadziei kosmate sasanki
Więc dziękuję ci Boże za tę cząstkę światła
I za tamten pagórek skąd tęsknota nasza.

Do Zielnej

Ciepły krajobraz — łąka pełna śpiewu
Stół widnokregu pod kopułą nieba
Poro dmuchawców Matko rozchodników
Przystań w tarninach sekundą wesela

Między kaczeńcem, a szmerem strumyka
Kropidłem światła pobłogosław miody
Na czarkę wiary przepis daj z zielnika
By słońcem były w porę niepogody

Na moich oczach przelatują cienie
Zielonych godzin i zmierzchów osłona
Wystarczy chwila w rytuale ciszy
Aby nie wątpić, że wszystko jest Ponad



w wieczornej rozmowie z Tobą
przysięgam
że już nigdy więcej
a przecież
jutro ten sam popełnię grzech

nie wiem
jakim szyfrem zamkniesz mój sen
ale spraw
bym mogła pochwalić Cię
radością poranka



całe to umieranie —
odwraca twarz w świtanie powrotu

nadziei odrastają lotki
by
na skrzydłach jaskółki
ulecieć w spoistość zielonej procesji

słońce
wskazującym palcem da znak
i pierścieniem uczyni radość...

stąd moja pewność
Jego boskiej chwały



dałeś mi Boże
serce
dałeś cierpliwość dłoni
dałeś nadzieję
na bochen słońca

i klucz
którym zamykam ból



został mi tylko klucz
do pustego domu
i zadymka w sereu

nawet obłok
odwrócił się plecami
i rozplynął
tylko
cisza słucho wyznań deszczu
pokorna jak bezlistna gałąź
zamyślona modlitwą

Prośba

któregoś dnia
świat zastygnie w oczach

i przyjdzie stanąć twarzą w twarz
zawstydzona nagim istnieniem
wciąż niedojrzała
boję się Twego gniewu
wiem
że to musi się stać
tylko ten strach za plecami

nie gaś światła
zaczekaj do jutra

★ ★ ★

za szybą
wiosenne drzewa przygarniają ramionami
muzykant pod obłokiem
śpiewa hymn do serca ziemi

jak pięknie...
a tu

samotność chodzi o kulach od kąta do kąta
twarz schowała w zmarszczkach
uczy milczenia
bezradność oczy ściemnia
tylko
modlitwa podnosi ją z klęczek

Modlitwa

Modlitwą moją nie gardź Panie
Odziany słońcem w nieba szczyt
Nie przez pomyłkę świat stworzyłeś
I nie za karę dałeś życie

Przebacz mi Boże szloch znużenia
Czasu tak mało a trosk wiele
I nawet nie śmiem prosić o to
Byś czasem w piątek dał niedzielę

Pozwól do końca ból wysławiać
Grzechów codziennych nie wyliczaj
Wiem, że na ziemi dnia każdego
Jest Twojej woli tajemnica

Pomóż złagodzić sól w mym oku
I z szarych dni pozbierać żniwo
Pójdę gdy mnie zawołasz Boże
I schylę głowę nad Twą niwą

Spis treści:

W szept zasłuchana

Zamyślenie	6
Przemijanie	7
*** (pełne sytości słońca i zadumy)	8
Październik	9
Droga do drzwi	10
Grudniowy wieczór	11
Pasterka	12
Sen ziemi	13
Przebiśniegi	14
Przedwiośnie	15
Radość	16
W szept zasłuchana	17
Wiosna	18
W powodzi światła	19
*** (Niebo błękitne zieleń świeża...)	20
Jabłoń	21
Gałązka wiśni	22
Maj	23
W środku lata	24

II

Noc po kryjomu

*** (dzień białość pogrzebał...)	26
Noc	27
Sen	28
W nurtach szarości	29
Nostalgia	30
Dom na uboczu	31
*** („nie ma już tego domu...”)	32
Dziewczynka z fotografii	33
Jesienny wieczór	34

III

W przedśionku jutra

*** (na początku było niebo...)	36
*** (niebo czyste...)	37
*** (pomiędzy...)	38
*** (jaka była — nie wiem...)	39
Oczekiwanie	40
Czas	41
Gra	42
Samotność	43
Zwierzzenia	44

Bez tytułu	45
Puste ręce	46
*** (zapatrzona w białe łaki...)	47
Rozmowa z cieniem	48

IV

Dobrze że Jesteś

*** (Ty się nie gniewasz...)	50
W pół drogi	51
Sasanki	52
Do Zielnej	53
*** (w wieczornej rozmowie z Tobą...)	54
*** (całe to umieranie...)	55
*** (dałeś mi Boże...)	56
*** (został mi tylko klucz...)	57
Prośba	58
*** (za szybko...)	59
Modlitwa	60